

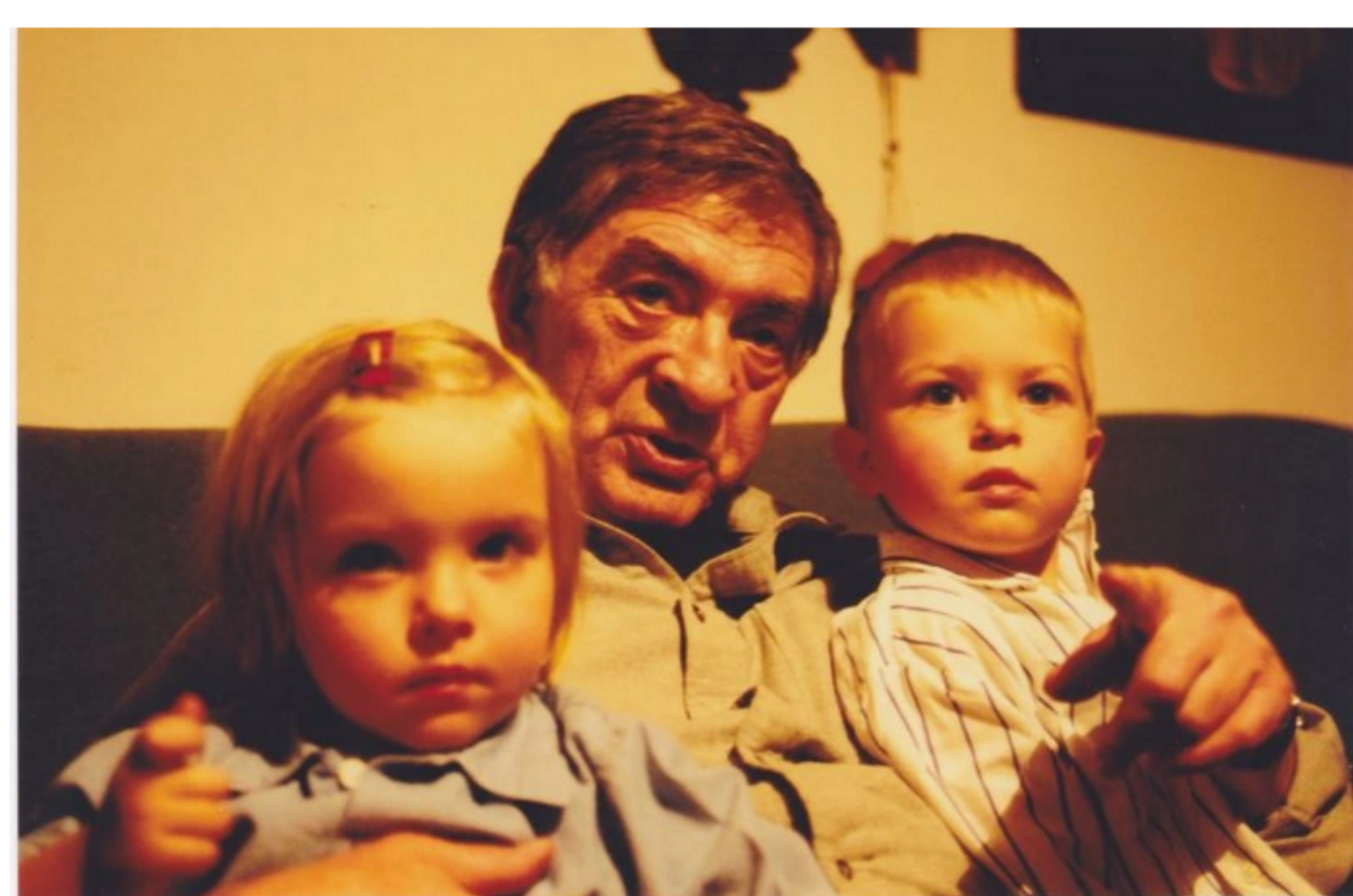
28.07.2022, 18:39 [Wersja do druku](#)

To była piękna postać i piękny człowiek



fot. Piotr Uss-Wąsowicz

Jerzego Trelę poznałem w 1996 lub '97 roku, czyli – jakby nie liczyć – dwadzieścia pięć lat z górą mija od naszego pierwszego spotkania. Pamiętam je bardzo dobrze. Przygotowywaliśmy adaptację telewizyjną *Historii filozofii po góralsku wg ks. Tischnera*. Józef Tischner był po operacji i prawie nie mówił, więc szukaliśmy kogoś, kto niejako w jego imieniu zagra rolę narratora. I nie wiem, czy był to pomysł samego Tischnera, czy przystał on z radością na naszą propozycję, koniec końców stanęło na tym, że trzeba gadać z Trelą, by on zagrał. Szedłem na to spotkanie jak na rozmowę z samym Panem Bogiem niemalże. Ja początkujący reżyser, a tu legenda Starego Teatru. Przygotowałem się bardzo sumiennie, czytałem opracowań dotyczących filozofii Tischnera, do tego analiza postaci, koncepcja ideowa i te sprawy. Z duszą na ramieniu referowałem to wszystko Treli, a trwało to chyba z piętnaście minut. W ogóle się nie odzywał, a na koniec mówi, tym swoim, jakby z głębi studziennej, głosem: „No wiem, wiem, takie gawędziarstwo to jest. Ale jest jedna ważna sprawa – kalesony muszą być”. Boże święty, jakie kalesony, myślę sobie. Trela widzi, że nie za bardzo kumam, więc rozwija myśl: „Te portki góralskie, w których mam grać, strasznie gryzą, dlatego kalesony są potrzebne”. I tyle, wszystko, więcej nic nie potrzeba było mówić. I to był cały Jurek, nie lubił pustego gadania, akademickich analiz, udawania, artystowskiego nadęcia, od razu skracał dystans, przechodził do konkretności, szukał sedna sprawy. A ja wtedy zrozumiałem jedną ważną rzecz dotyczącą aktorstwa w ogóle, że nic wielkiego nie zagrasz, jak cię portki gryzą! I tę naukę wyniosłem ze spotkań z Jerzym.



Jerzy Trela z wnukami Soniń i Kubą, 2004/2005, fot. Georgette Trela, archiwum rodzinne

Szybko się zakolegowaliśmy i współpracowaliśmy później wielokrotnie, zrobiliśmy pięć filmów fabularnych, kilka spektakli teatralnych, dwa teatry telewizyjne, ale w omawianiu jego ról zawsze bardziej chodziło o przysłowiowe kalesony niż o dogłębną analizę postaci. Myślę, że obu nam to bardzo pasowało, nadawaliśmy na podobnych falach, intuicyjnie wiedzieliśmy, co jest do zrobienia i do zagrania. Może to za sprawą naszego pochodzenia rozumieliśmy się tak dobrze? Obaj byliśmy „góralami bagiennymi”, jak to się na Podhalu mówi. Ja z Limanowej, on z podkrakowskich Leńcz, pewnie także dlatego patrzyliśmy na świat z podobnej perspektywy. To zaś sprawiało, że mieliśmy do siebie duże zaufanie, a Jurek bardzo lubił postaci, które u mnie zagrał, ich pozytywną aurę, mądrość, dystans do świata. Tutaj mógł się powygłupiać, jak sam mówił. Bo role kłozarda Szajbuska w *Aniele w Krakowie* i *Zakochanym Aniela*, starego górala Wawrzka w *Wariacjach Tischnerowskich*, czy pustelnika Ojca Scholastyka w *Igraszkach z diabłem* były na antypodach tego, z czym kojarzył się widzom Jerzy Trela. Łączenie tych światów to zresztą wielka rzadkość i wielki dar od Boga, który otrzymał, dar autentyczności, szczerości, prawdy wyrazu. Jego filmowe role ogląda się przecież tak, jakby patrzyło się wręcz na naturzszczyka, widzimy człowieka, aktorstwo jest przeźroczyste. Z drugiej strony, jego wielkie role teatralne, praca ze Swinarskim, Jarockim, Grzegorzewskim, wszystko to nie byłoby absolutnie możliwe bez wspaniałego warsztatu i techniki aktorskiej najwyższych lotów. Jerzy umiał to wspaniale pogodzić, był aktorem wszechstronnym, rzadkim przykładem aktora intuicyjnego i rzemieślnika obdarzonego najwyższym zawodowym kunsztem.

To była piękna postać i piękny człowiek, pełen ciepła, życzliwości, życiowej mądrości, otwarty na radość życia. Brakuje mi go bardzo, ale kiedy przymykam oczy, wciąż go widzę, mam go pod powiekami. Jest próba, stoimy na scenie, Jurek podchodzi, wita się. „Fajne buty/kurtkę/marynarkę /koszulę (różnie bywało) masz, gdzie kupiłeś?”. Jego rytualne powitanie. I jeszcze pożegnanie po każdej telefonicznej rozmowie: „Pozdrów żonę. I córkę!”. Zawsze takie samo, nigdy inne, zawsze o nim pamiętałem. Tego mi brakuje najbardziej.

Pocieszam się jednak, że dobrze mu tam, w niebie, znał przecież Anioła w Krakowie, a ten miał magiczny płyn w aerozolu i telefon do pana Boga, zapewne zadzwonił i załatwił wszystko, co trzeba. Jureczku, spoczywaj w pokoju!



Źródło:
Materiał własny

Autor:
Artur „Baron” Więcek

Raportarz E-Teatru

Zapamiętałem wielkie, piękne, ale już przygaszone oczy

Jerzego Trelę wspomina Przemysław Stippa

Raportarz E-Teatru

Był Mistrzem cichym, dobrym

Jerzego Trelę wspomina Ewa Konstancja Bułhak

Wydawca i redakcja

Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego
ul. Jazdów 1
00-467 Warszawa

redakcja e-teatr.pl
Gdańsk

Portal e-teatr.pl jest centralnym punktem na internetowej mapie polskiego teatru. Od 2004 roku jesteśmy najważniejszym, codziennym źródłem informacji dla środowiska.

www-e-teatr.pl

redakcja@instytut-teatralny.pl

wsparcie@e-teatr.pl

www.polishstage.pl

Dowiedz się więcej o redakcji

www.instytut-teatralny.pl